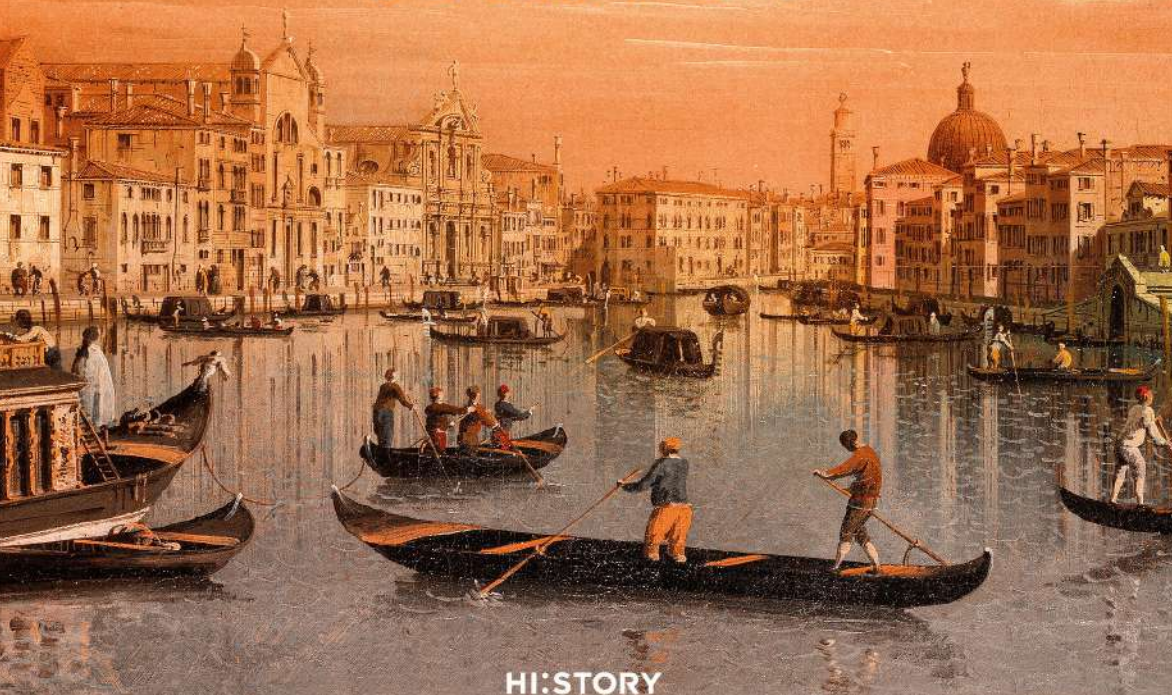


PAUL STRATHERN

WENEĆJA

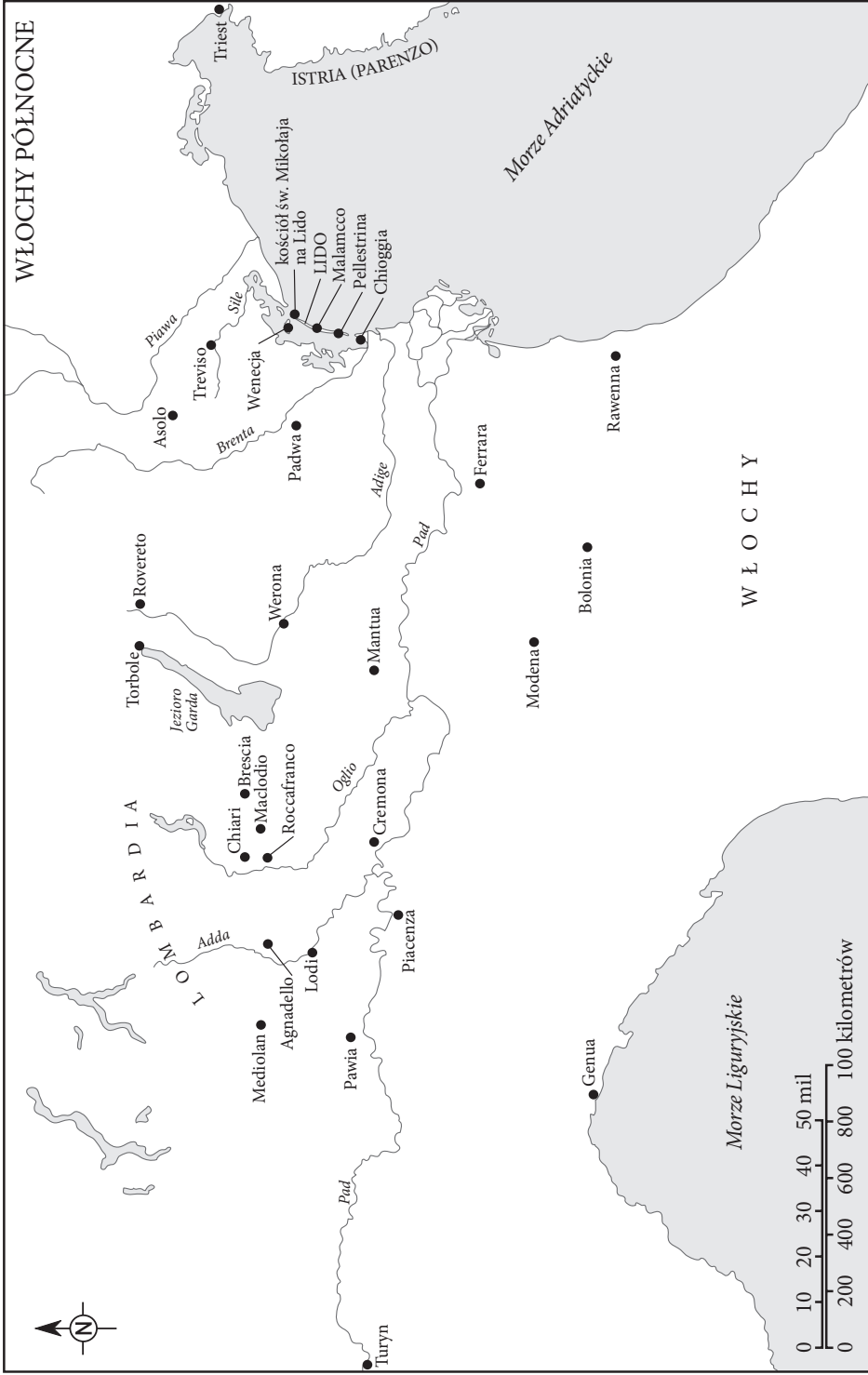
OD MARCO POLO
DO CASANOVY

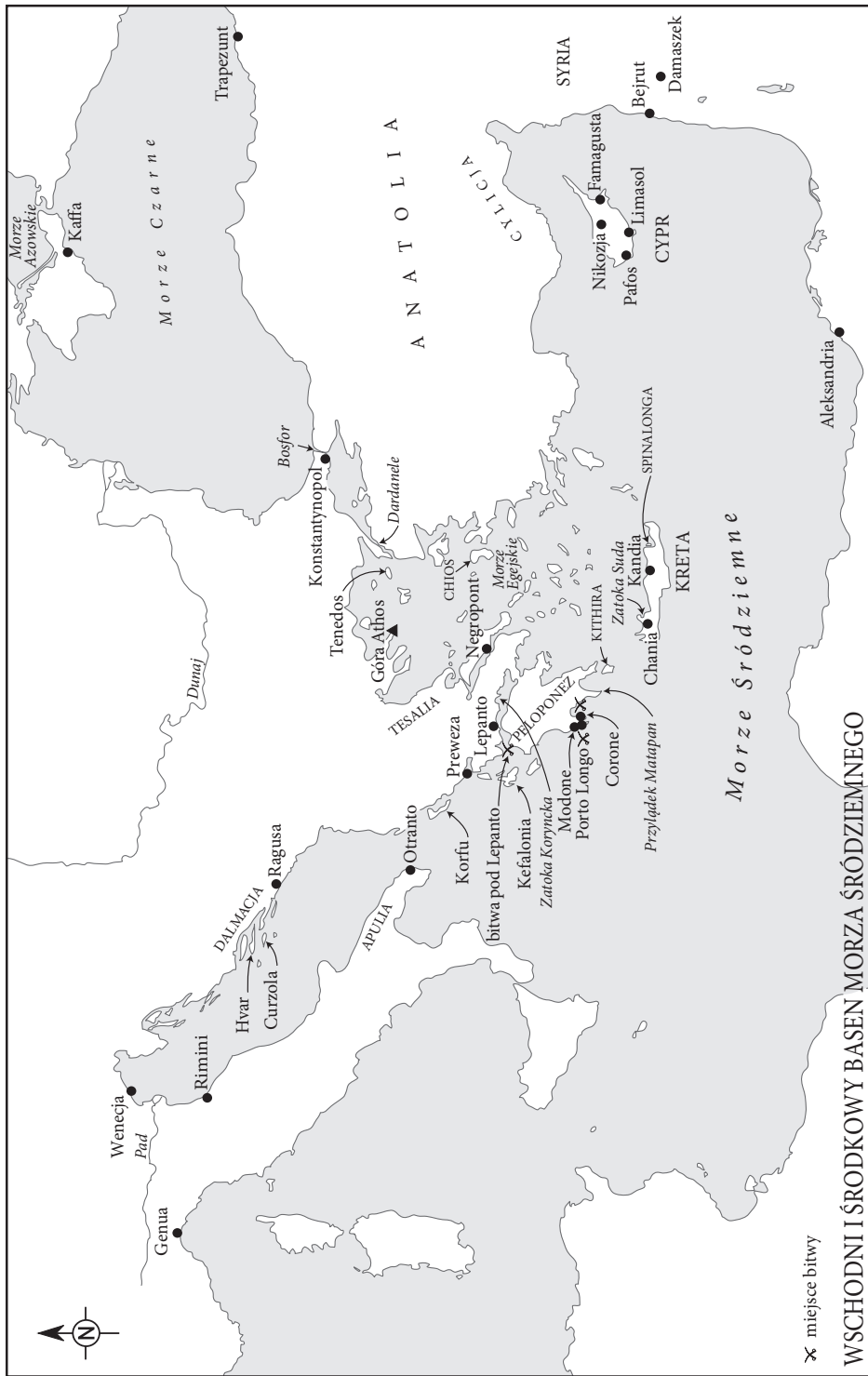


HI:STORY

WENEČJA

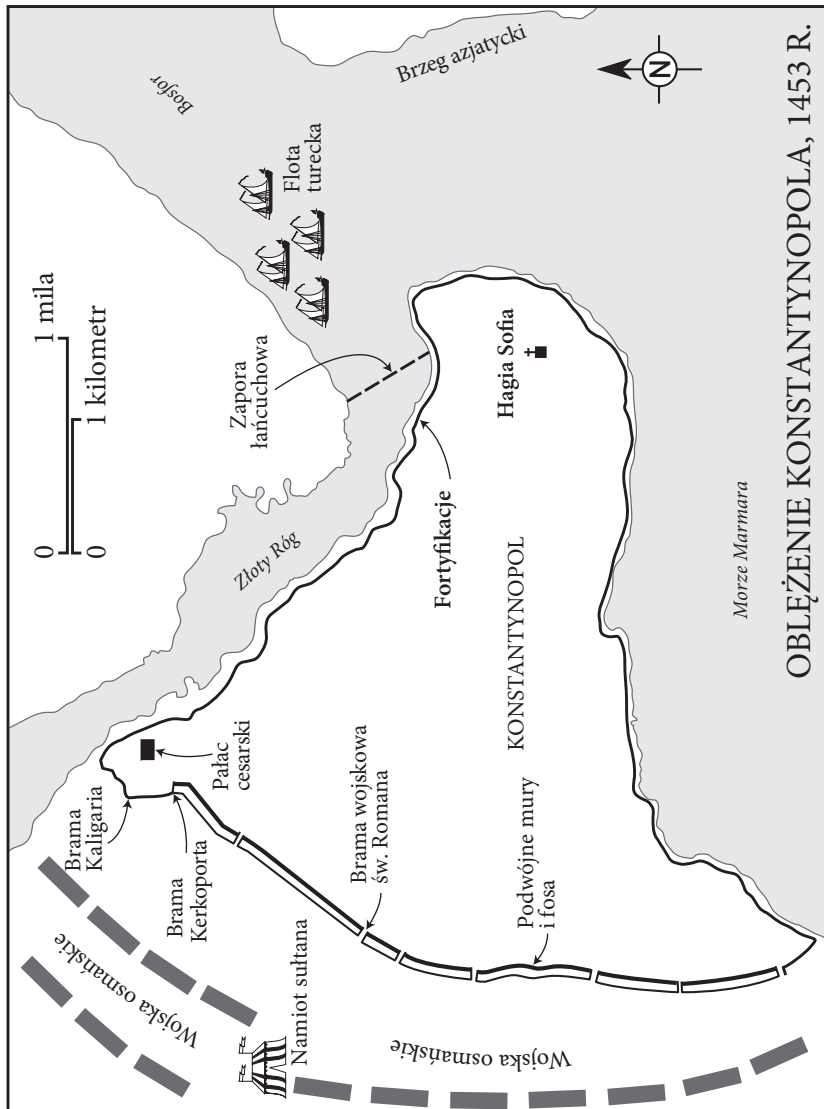
OD MARCO POLO
DO CASANOVY





X miejsce bitwy

WSCHODNI I ŚRODKOWY BASEN MORZA ŚRÓDZIEMNEGO



Prolog

Jak mówi ceniony historyk John Julius Norwich: „Jednym z największych problemów, z którymi musi się zmierzyć każdy historyk Wenecji, jest instynktowna groza, granicząca niekiedy z fobią, przeszywającą Republikę na najlżejszą nawet sugestię jakiegokolwiek kultu jednostki”. Jak pisze dalej, „trudno znaleźć zainteresowanie jakimikolwiek sprawami czysto ludzkimi w dekretach i dyskusjach bezimiennej Rady Dziesięciu”. Moim zamiarem nie jest pisanie kolejnej historii Wenecji, ale raczej pokazanie, iż mimo przywiązania do tej strategii miasto nie tylko wydało – lub przyciągnęło – całe mnóstwo barwnych postaci, ale również, że te postaci (od Marco Polo po Casanovę) często ucieleśniały ducha Wenecji, przybierającego nieraz bardzo indywidualny charakter. Będę tych wszystkich ludzi opisywać na tle wydarzeń, które w miarę upływu stuleci najpierw ukształtowały, a później zniszczyły to najpotężniejsze ze śródziemnomorskich miast. Wenecja samą siebie postrzegała jako La Serenissima

(„najspokojniejszą z republik”), ale ta autoidentyfikacja była równie chybiona jak próba wyparcia wszelkiej indywidualności. Wenecja nie była wcale tak spokojna ani tak oderwana od zwyczajnych spraw, a niekiedy jej postępowanie było mroczne i niezrozumiałe, wynikało z dumy i chciwości, było czasem skuteczne, a czasem dowodziło niekompetencji, świadczyło o przebiegłości i mściwości, ale bywało nieraz chwalebne. Pod koniec istnienia republika była z pewnością zżerana przez autodestrukcyjną paranoję, znakomicie symbolizowaną przez Radę Dziesięciu, ciało odpowiedzialne za bezpieczeństwo, szpiegów i policję polityczną.

Wenecjanie, jak Brytyjczycy, byli narodem żeglarskich wyspiarzy, którzy zdołali opanować imperium zupełnie nieproporcjonalne do rozmiarów swej ojczyzny. Ich wpływy momentami sięgały granic znanego świata. Jednak podobnie jak Ameryka imperium weneckie koncentrowało się bardziej na dominacji handlowej niż na bezpośrednim zajmowaniu terytoriów. I jak oba wspomniane imperia Wenecja nie bała się izolacjonizmu: nieraz odwracała się plecami od ziem tuż po drugiej stronie wody, ignorując wielkie światy kontynentalne – Europę, Amerykę, Azję.

Wenecją rządził doża, wybierany na stanowisko dożywotnio. Początkowo doża dysponował olbrzymią władzą, ale stopniowo była ona zmniejszana, aż po kilku stuleciach stał się niemal wyłącznie figurantem, a jego władza podobna była do tej, którą dziś sprawuje monarcha brytyjski. Choć nominalnie Wenecja była republiką demokratyczną, to faktycznie stanowiła oligarchię, rządzoną przez klasę zamożnych „szlacheckich” rodów. Tylko członkowie tych rodzin mogli zasiadać w przypominającej parlament Wielkiej Radzie. Tylko oni mogli głosować, a prawa tego zazdrośnie strzeżono i przekazywano je z pokolenia na pokolenie.

Tylko ich można było wybierać na wyższe urzędy, tylko oni mogli zostać członkami wielu nakładających się na siebie rad, zapewniających kontrolę i balans w codziennym rządzeniu. Tylko oni mogli dostać się do najwyższej Rady Dziesięciu albo zostać dożą.

Możemy się wiele nauczyć, obserwując paradę postaci, których życie odzwierciedla wzrost potęgi i powolny zmierzch Wenecji. Była ona miastem-państwem niepodobnym do innych, bo nie otaczały jej rozległe terytoria wiejskie. W konsekwencji musiała polegać na przedsiębiorczości i handlu, a także na wyjątkowych i pomysłowych jednostkach. W mieście rozwinęło się kilka aspektów rewolucji przemysłowej na kilkaset lat przed tym, jak w wieku XVIII w Wielkiej Brytanii doszło do właściwej rewolucji przemysłowej. W wielkich stoczniach Arsenалу rozwinęto metody produkcji przypominające taśmę przemysłową, a wytwórstwo szkła na wyspie Murano miało cechy urbanizacji przemysłowej. Aby ułatwić sobie import i eksport, Wenecjanie wymyślili system bankowy, a także technikalnia handlu zamorskiego (listy przewozowe i tym podobne). Rozwinęli też sztukę manipulacji finansowych. W tym samym czasie w Wenecji za sprawą niezwyklej koncentracji talentów i wyobraźni miały miejsce pionierskie w Italii przedsięwzięcia drukarskie, tu również rozkwitło wielu największych artystów, muzyków i naukowców całej Europy. Wenecja hodowała geniuszy i darmozjadów, inspirowała tragedie i triumfy, a w międzyczasie nieustannie przeglądała się w lustrze swojej zamkniętej laguny. Było to jednak również miasto, którego ambicje w punkcie zenitu kazały jego mieszkańcom wyruszyć na krańce znanego świata.

ROZDZIAŁ 14

Kobiety Wenecji

Modelki, z którymi pracowali tacy weneccy artyści jak Tycjan czy Tintoretto, malując swe okazałe akty, były na ogół kurtyzanami, a czasem prostytutkami. Jak zauważył ambasador Ferrary w odniesieniu do Tycjana: „Podejrzewam, że dziewczęta, które maluje w różnych pozach, budzą jego żądze, które następnie zaspokaja w stopniu większym, niż na to pozwalają jego ograniczone siły”. Żadna szanowana kobieta nie mogłaby z pewnością pozować do takiego obrazu.

W mieście o dość surowej moralności było zaskakująco wiele kurtyzan i prostytutek. Paradoksalnie działo się tak właśnie dlatego, że zasady moralne, szczególnie te nakładane na kobiety, były wtedy surowe. Młode kobiety zachowywały dziewictwo aż do zamążpójścia, zazwyczaj dobrze przed dwudziestką. Te kobiety, tak samo jak mężatki, były ściśle pilnowane, kiedy wychodziły z domu. Z tego powodu wielu młodych mężczyzn, którzy zazwyczaj żenili się, dopiero dobiegając trzydziestki,

nie miało gdzie wydatkować swej seksualnej energii. Ponieważ władze obawiały się rozpowszechnienia homoseksualizmu, po cichu wspierano prostytucję, chociaż ściśle ją regulowano, tak aby równocześnie przynosiła do kasy republiki okrągłą sumkę. Prostytutkom pozwolono pracować tylko na określonych ulicach, wymagając, by siedziały w oknach budynków z odsłoniętymi piersiami. Wydawało się, że celem regulacji ze strony władz nie jest ograniczenie tego procederu, lecz jedynie zapewnienie zysków, bo pewien Anglik, który odwiedził Wenecję w owym czasie, pisał zszokowany, że w mieście pracuje około dwudziestu tysięcy prostytutek, „z czego wiele ceni się tak nisko, że otwierają swój kołczan dla każdej strzały”. Chociaż opis ten wydaje się trafny, to oburzenie mogło skłonić Anglika do przeszacowania liczby – miejscowe źródła sugerują raczej liczby bliższe piętnastu tysięcy. Nawet i wówczas stanowiłoby to jednak ponad jedną piątą całej kobiecej populacji. Nie na darmo Wenecja była miastem żeglarzy. Kiedy zaś po Europie rozniosła się wieść o jej wyjątkowej urodzie, skarbach sztuki i libertynizmie, miasto zaczęło również przyciągać gości, poszukujących zarówno kultury, jak i rozrywek. W czasie „powszechnego szaleństwa” w okresie karnawału, kiedy to przedstawiciele obu płci nosili maski, prostytutki mogły wydostać się poza dzielnice, do których były na co dzień ograniczane. Zwyczajowo brały również udział w innych weneckich uroczystościach. W czasie regat – które Aretino tak barwnie opisał, a Canaletto miał tak żywo oddać na płótnie – odbywał się również tradycyjny wyścig kobiet, w którym rywalizowały prostytutki, występujące z odkrytymi piersiami w dwuwiosłowych gondolach. Stojący na nabrzeżu tłum witał je owacjami. Dla szanujących się kobiet nie było jednak takiego miejsca na scenie życia publicznego.

Gdy młode Wenecjanki wychodziły za mąż, oczekiwano od nich wniesienia znacznego posagu. Wiele szlacheckich rodzin nie było w stanie zapewnić tego posagu więcej niż jednej czy dwóm córkom. Dlatego też dużo kobiet z dobrych rodzin pozostawało niezamężnych. Zachęcano je, a niekiedy zmuszano, do wyrzeczenia się świata, zostania zakonnicami i zamieszkania w klasztorach. Skalę tego zjawiska pokazuje fakt, że w 1481 roku było w mieście dwa i pół tysiąca zakonnic. Mieszkały w mniej więcej pięćdziesięciu klasztorach – jedna trzecia z nich znajdowała się na peryferyjnych wysepkach laguny. Wiele z kobiet zamkniętych w tych klasztorach nie czuło żadnego powołania, stąd też mnóstwo opowieści o głębokim nieszczęściu i o rozwiązłości. Nic więc dziwnego, że Aretino napisał skandaliczną książkę zatytułowaną „Sekretne życie zakonnic”, w której znalazł się szereg ilustracji i zabawnych opisów lubieżnych wybryków w klasztorach. Rzeczywistość była znacznie smutniejsza i bardziej rozpaczliwa, co widać na przykładzie Laury Querini, której historię powtarzano w wielu wersjach i w wielu klasztorach.

Laura złożyła śluby w roku 1584 w wieku piętnastu lat w klasztorze San Zaccaria, w którym znajdowało się dużo zakonnic wywodzących się z najszlachetniejszych weneckich rodzin, tak jak i sama Laura. Klasztor stał w samym sercu miasta, opierał się o kanał prowadzący do gwarnego Riva degli Schiavoni, ledwie rzut kamieniem od klasztoru. Położenie tuż za rogiem piazza San Marco musiało czynić życie zakonnic jeszcze trudniejszym. Słyszały gwar codziennego życia i inne odgłosy miasta za murami swego więzienia. Choć nie wolno im było nigdy opuszczać klasztoru, to obowiązująca je reguła wydaje się dość luźna w charakterystyczny wenecki sposób. Kobieta, która regularnie odwiedzała klasztor, niejaka Donna Cipriana, miała zwyczaj

zapoznawać Laurę ze swymi męskimi „przyjaciółmi”. W drugiej i trzeciej dekadzie życia Laura miała więc „zaprzyjaźnić” się z kilkoma odwiedzającymi ją młodymi mężczyznami. Choć spotkania te były potajemne, to odbywały się w rozmównicy, co sugeruje pewną pobłażliwość w samym klasztorze. Wydaje się, że nic szczególnego nie działo się w ich trakcie. Laura twierdziła później: „Nigdy nie zrobiłam nic niewłaściwego, nigdy nie utraciłam dziewictwa”. Gdy jednak zbliżała się do czterdziestki, najwyraźniej poczuła, że szept, uściski i pocałunki w rozmównicy stają się coraz bardziej niewystarczające.

Kiedy Laura miała trzydzieści dziewięć lat, Donna Cipriana przedstawiła jej dziewiętnastolatka, którego nazywała Zuanne Cocco. Jak później wyznała Laura: „Zakochałam się w nim i chciałam go skłonić, by on też się we mnie zakochał”. Zapłaciła nawet Donnie Ciprianie, by ta przyniosła jej magiczne eliksiry, którymi można by oczarować chłopaka i skłonić go do miłości. Zuanne był jednak ostrożny – za seks z zakonnicą groziła kara śmierci. Laura przygotowała więc desperacki i zuchwały plan. Wraz z inną zakonnicą, siostrą Zaccarią, zaczęła robić podkop w murze dzielącym magazyn od kanału, wykorzystując do tego kawałek żelaza wyrwany z kraty okna jej celi. Przez ponad miesiąc Laura i siostra Zaccaria ryły w kamiennej ścianie – która okazała się złożona z sześciu warstw – aż wreszcie wyryły dziurę wychodzącą ponad kanałem. Od strony wody ukryły ją, wypychając na miejsce wielki kamień, a luki wypełniając kafelkami, zaś od strony magazynu białymi i czarnymi wapieniami.

Determinacja Laury najwyraźniej pokonała opór Zuannego. Zjawił się pewnej nocy ze swym kuzynem (który miał stanowić nagrodę dla siostry Zaccarii za jej współudział). Obaj mężczyźni podpłynęli łódką przez kanał, przerzucili pomost od łódki do

dziury w murze i dostali się do klasztoru. Wedle Laury: „Byli z nami dwie albo trzy godziny, wtedy też doszło do zbliżeń”. Po tej pierwszej wizycie Zuanne wrócił sam i ukrywał się w magazynie przez jakieś dziesięć czy dwanaście dni. Przez ten czas Laura przynosiła mu jedzenie, ale równocześnie pilnowała, by widywano ją wraz z innymi zakonnicami w różnych miejscach klasztoru. „A kiedy wszyscy spali, wówczas szłam tam sama i byłam z nim”.

Mimo wszelkiej ostrożności wieść o potajemnych schadzkach Laury jakoś wyciekła i dotarła do władz, które postanowiły ją osądzić, grożąc torturami, jeśli nie wyzna każdego ze szczegółów swojego uczynku. Wszystkie wcześniejsze cytaty z Laury zaczerpnięte są z akt jej procesu, kiedy to musiała również ujawnić tożsamość młodzieńca, którego nazywała Zuanne Cocco, oraz jego kuzyna Zorziego. Byli to Andrea Foscarini i Alvise Zorzi, obaj pochodzący ze szlacheckich rodów (z których każdy mógł pochwalić się jakimś dożą w drzewie genealogicznym). Jednakże Andrea i Alvise natychmiast uciekli, gdy tylko usłyszeli o zbliżającym się procesie Laury. Pod nieobecność skazano ich na dwadzieścia lat wygnania z miasta i wszystkich terytoriów weneckich z zastrzeżeniem, że gdyby kiedykolwiek w tym czasie ich stopa stanęła na terenach republiki, zapłacą za to życiem. W czasie procesu okazało się, że Laurze i siostrze Zaccarii pomagała służąca imieniem Antonia oraz jej mąż Zulian, który pracował jako cieśla w Arsenale. Służyli oni za pośredników, a Zulian swoją łodzią zabrał Andreę Foscariniego i Zorziego. Za swój raczej marginalny udział w sprawie Antonia i Zulian otrzymali bardzo surowe wyroki, zapewne po to, by zniechęcić innych do podejmowania się tego typu zleceń. Zulian został skazany na osiem lat na galerach w marynarce republiki – z zastrzeżeniem, że gdyby

okazał się fizycznie niezdolny do odsłużenia wyroku, odsiedzi osiem lat w więzieniu i zostanie mu ucięta prawa dłoń. Jego żonę skazano na publiczną chłostę uliczną na odcinku pół kilometra od San Marco do Rialto. Taka kara z pewnością zakończyłaby się dla niej poważnymi okaleczeniami, a także wiązała się z hańbiącym piętnem społecznego wyrzutka (na co wskazywał kolejny zapis, mówiący, że gdyby jeszcze kiedyś pojawiła się w klasztorze lub w klasztorным kościele, będzie miała ucięty nos i uszy).

Ten proces z roku 1614 wywołał wielki skandal i stał się tematem powszechnych plotek, których pikanterię powiększał fakt, że klasztor San Zaccaria był znany z tego, że mieszkało w nim wiele kobiet z najszlachetniejszych rodzin. Dokładny los Laury i siostry Zaccarii pozostaje nieznany. Ponieważ obie były zakonnicami, nie mógł ich sądzić sąd świecki, znalazły się więc w rękach patriarchy Wenecji. Wedle archiwów Watykanu patriarcha wysłał do Rzymu prośbę o ich ułaskawienie, niemal na pewno w wyniku nacisków potężnego rodu Querinich. Możliwe więc, że kobiety uniknęły dalszej kary. Sytuację najlepiej podsumowuje jednak historyczka z Cambridge, Mary Laven, która w książce *Virgins of Venice* zamieszcza tę historię, jak również wiele innych świadectw dotyczących życia w weneckich klasztorach: „Dla tych dwóch kobiet wyrok dożywocia w murach San Zaccaria był pewnie najgorszą karą”.

Jeśli weneckie kobiety osiągały w ogóle jakikolwiek stopień spełnienia i niezależności, to chyba tylko wiodąc życie kurtyzany, chociaż i ono było pełne ryzyka. Kurtyzany zajmowały w społeczeństwie ambiwalentną niszę. „Ucziwa” kurtyzana była z pewnością kimś zupełnie innym niż zwykła prostytutka, choć również oczekiwała, że będzie się jej płacić za usługi seksualne. Często była postacią cieszącą się pewną reputacją,

przyciągającą utalentowanych artystycznie i intelektualnie młodych mężczyzn (a czasem też i nie tak młodych) na spotkanie towarzyskie, które organizowała. W konwersacji często była dowcipna, inteligentna i poetyczna – wypełniając zapotrzebowanie na te cechy, rzadko znajdowane w życiu rodzinnym na korytarzach Pałacu Dożów czy pośród kupców zbierających się na Rialto. Kurtyzany często miały „sponsorów” pośród ludzi zamożnych i potężnych, ale zazwyczaj pozostawały zależne od hojności kilku wielbicieli. Doprowadzało to do wybuchów zazdrości, co z pewnością mogło zagrażać życiu samej kurtyzany. Jeśli nie miała za plecami potężnego obrońcy, to jeden fałszywy ruch mógł doprowadzić ją do upadku i ruiny. A nawet i z taką protekcją perspektywa ruiny nigdy całkiem nie znikwała – mogła ją sprowadzić utrata urody, ciąża i choroby weneryczne, zwłaszcza syfilis. Ta podstępna choroba rozprzestrzeniła się w całych Włoszech w ostatniej dekadzie XV wieku i od tego czasu stała się zagrożeniem dla seksualnych libertynów obu płci. Jeśli chodzi o prostytutki, to syfilis traktowano jako ryzyko zawodowe zarówno dla kobiet, jak i ich klientów. Mnożyły się bolesne i bezskuteczne „terapię” – od stosowania trującej rtęci po nieszkodliwe (ale i bezużyteczne) „amulety”, takie jak czosnek. prostytutki pracowały, póki zeszpecenie i inne okropne dolegliwości im tego nie uniemożliwiły. W wypadku kurtyzan efekty były subtelniejsze, ale równie zabójcze. Jakikolwiek ślad tej choroby, pojawiający się w plotce lub w satyrycznym wierszyku, mógł sprawić, że z dnia na dzień zniknęła klientela złożona z admiratorów. Niewielu patronów miało tyle współczucia, by utrzymywać dalej kurtyzanę, która straciła zdrowie i urodę. A jednak najznakomitsze kurtyzany były postaciami o wysokiej pozycji społecznej.

Jedną z nich była Veronica Franco, urodzona w Wenecji w roku 1546. Jej rodzina wywodziła się z klasy kupieckiej, lecz matka przed urodzeniem Veroniki była „uczciwą” kurtyzaną. Przekazała córce umiejętności, wdzięk i zalety intelektu, wymagane, jeśli sama chciałaby zostać kurtyzaną lub dobrze wyjść za mąż. Dziewczyna najpierw osiągnęła to drugie i jako nastolatka wyszła za mąż za odnoszącego sukcesy medyka zwanego Paolo Panizza. Małżeństwo jednak nie przetrwało, wkrótce doszło do separacji. Mniej więcej w tym czasie Veronica wydała na świat pierwsze z trzech swoich dzieci, które dożyły dorosłości. Później podkreślała jednak, że to nie Paolo jest ojcem. W wieku dziewiętnastu lat była już kurtyzaną, a jej nazwisko pojawiło się obok matki w *Il catalogo di tutte le principal et più honorate cortigiane di Venetia* (Katalogu głównych i mniej uznanych kurtyzan Wenecji) opublikowanym w roku 1565. Wyliczał on nazwiska, adresy, a także stawki pobierane przez znane miejskie kurtyzany. Veronica jest wymieniona w dzielnicy Santa Maria Formosa, pobiera „dwa scudi”, a jej „matka jest pośredniczką”^{*}. *Il catalogo* sprzedawano spod lady w kilku księgarniach, a kupowali go miejscowi, jak również turyści. Pierwszy ogólny przewodnik po mieście, *Venetia, città nobilissima*, miał zostać opublikowany szesnaście lat później, w roku 1581.

^{*} Skromna stawka Veroniki sprawiła, że niektórzy podejrzewają, iż *Il catalogo* ma również wydźwięk satyryczny. To całkiem możliwe, biorąc pod uwagę, że pośród dwustu dziesięciu wymienionych tam kurtyzan kilka liczy sobie pięciokrotnie więcej, a jedna, Paula Filacanevo, liczyła aż trzydzieści scudi. Z drugiej strony argumentowano, że wymieniona w wypadku Veroniki kwota może dotyczyć dwóch srebrnych scudi, z których każdy był tylko trochę mniej wart od złotego dukata.

W ciągu dziewięciu lat Veronica Franco stała się najsłynniejszą kurtyzaną w mieście. Zachował się jej portret, niemal na pewno pędzla Tintoretta, przedstawiający osobę o rysach raczej urzekających niż w tradycyjny sposób pięknych. Samo spojrzenie zdradza kobietę niezależną, dysponującą silnym charakterem i poważną. Łatwo ją sobie wyobrazić jako utalentowaną poetkę czy korespondentkę, którą się powoli stawała, do tego stopnia, że była mile widzianym gościem salonu literackiego prowadzonego przez Domenica Veniera*. Wkrótce zaczęła wymieniać listy miłosne z jego młodym krewnym, poetą Markiem Venierem.

W roku 1574 francuski król Henryk III złożył uroczystą wizytę w Wenecji, a wówczas miasto wychodziło z siebie, by zaimponować dwudziestotrzyletniemu monarsze, pokazując swoją wartość w roli sprzymierzeńca w niebezpiecznej grze sił, rozgrywanej w Europie między Francją, Hiszpanią a Świętym Cesarstwem Rzymskim. Henrykowi nie tylko zaprezentowano więc najbardziej zaawansowane osiągnięcia techniczne republiki (jak galera skonstruowana w Arsenale w czasie, gdy król jadł obiad) oraz jej dokonania kulturalne (portret króla namalował Tintoretto), ale również zachęcono go do skosztowania uciech, z których miasto było już znane w całej Europie. Jednego wieczoru, ukrywając swą królewską postać pod płaszczem, Henryk zdołał się wymknąć bocznymi drzwiami do czekającej już na niego gondoli. Zabrano go na przejażdżkę kanałami, przypuszczalnie w towarzystwie poety Marca Veniera, potajemnie zawożąc do domu Veroniki Franco. Wedle słów samej Veroniki: „Zjawił się jak Jowisz

* Bliskim krewnym Sebastiana Veniera, weneckiego bohatera spod Lepanto, który w roku 1570 miał zostać obrany dożą, stając się trzecim przedstawicielem słynnego rodu obejmującym ten urząd.

z nieba pod mym skromnym dachem”. Później napisała do niego list i dwa sonety, w których dawała wyraz „niezmiernemu pożądaniu”. Wyjeżdżając, Henryk zabrał z sobą mały barwny emaliowy portret Veroniki, który dała mu w ramach „wymiany za żywy obraz, jaki wasza obecność wyryła w mym sercu”. Veronica miała na zawsze zapamiętać tę królewską wizytę – jako niesamowite doświadczenie osobiste, a także najwyższy zaszczyt towarzyski, jaki udało się jej osiągnąć.

Rok później ukazał się pierwszy z jej dwóch zbiorów poetyckich, *Terze rime*. Znalazło się w nim dwadzieścia pięć wierszy, choć tylko siedemnaście napisała ona sama. Autorem pozostałych był Marco Venier i jakiś inny anonimowy mężczyzna. Wiersze samej Veroniki pozwalają przyjrzeć się jej życiu i rozumieniu swojej roli jako kobiety. Veronica wprost odrzuca ceniony ideał kobiety odmalowany przez Dantego czy Petrarke. Zamiast tego opiewa swój kunszt erotyczny, twierdząc, że potrafi zaspokoić pragnienia każdego mężczyzny. Równocześnie pozwala nam przyjrzeć się swemu codziennemu życiu, które okazuje się bardzo podobne do życia wielu weneckich mieszczanek tej epoki: pozuje do portretu, gra na lutni, przygotowuje przyjęcie dla przyjaciół i tak dalej. W jej wierszach odnaleźć też można wiele aluzji klasycznych, szczególnie do dzieł Owidiusza i Katullusa, tak jak i ona opisujących radość i boleści miłosnej gry.

Dostajemy również możliwość ujrzenia tej trudniejszej strony codziennego życia Veroniki. W literackim salonie w Ca' Venier zrobiła sobie wroga w postaci kuzyna Marca, Maffia Veniera, nadmiernie ambitnego i wiecznie niezadowolonego człowieka, żyjącego ponad stan, nieusatisfakcjonowanego mniej znaczącymi posadami dyplomatycznymi, które zresztą zdobył tylko dzięki nazwisku (możliwe zresztą, że powiększał swoje dochody,

sprzedając jako szpieg tajemnice państwowe). Zazdroszcząc jej talentów i adoracji, jaką cieszyła się w salonie w Ca' Venier, Maffio napisał o Veronice kilka wierszy satyrycznych w dialekcie weneckim, po czym rozpuścił je pośród znajomych poetów. W wierszach tych umieścił wszystko, co jego zazdrosny umysł mógł wymyślić na temat Veroniki – jej rzekome karierowiczostwo, przesadną reputację jako poetki i intelektualistki, ale przede wszystkim niedostatki urody. Można znaleźć więcej niż jedną sugestię, iż odrzuciła ona jego niezdarne propozycje erotyczne. Wyszydza ją więc („niesławna bękartka urodzona pod schodami”), twierdząc, że się wynosi, każe nazywać *principessa* (księżniczka), utrzymuje *corte* (dwór), choć w istocie jest to jedynie *una stalla* (stajnia). W innym wierszu pozwala sobie na groteskową przesadę i kłamstwa, sugerując, że Veronica może mieć syfilis:

*Na głowie masz pełno krost,
Twarz całą pokrytą zmarszczkami,
Oczy tak wytrzeszczone,
Jakby twą duszę opętano.
Cycki zwisają ci tak nisko,
Że możesz nimi wiosłować,
Kiedy się puszczasz na łodzi.*

W jednym z wierszy z tomu *Terze rime* Veronica broni się z godnością – odrzucając oskarżenia Maffia, wskazuje, jak wiele mówią one o samym autorze. Zniżając się do takich tyrad, Maffio się poniża i tapla w błocie. W innych wierszach staje w obronie wszystkich bezbronnych kurtyzan, narażonych na taką nienawiść, oskarżając mężczyzn o to, że stawiają kobiety na piedestale, usiłując narzucić im ideał dziewiczego piękna, tylko po to, by je

z tego wywyższenia ściągnąć, jeśli nie dorastają do tych nieosiągalnych standardów, i obwiniać je przy tym o całe zepsucie, jakie można znaleźć w zdegenerowanym weneckim społeczeństwie.

W tym samym roku, w którym opublikowano *Terze rime*, Wenecję dotknęła zaraza. Veronica Franco mieszkała już teraz w dużym domu, ciesząc się pewnym komfortem, mogła wspierać trójkę swych nieślubnych dzieci i utrzymywać rodzinę oraz służbę. Kiedy jednak miasto ogarnęła panika i wszyscy, którzy byli w stanie, uciekli na półwysep, ona również zdecydowała się wyjechać – zabierając z sobą tylko to, co mogła i co pozwoliłoby jej zapewnić sobie i rodzinie byt aż do powrotu. Wieść o jej ucieczce szybko się jednak rozniosła, do jej domu się włamano, a złodzieje skradli wszystkie pozostawione w nim skarby. Gdy wróciła dwa lata później, była bez grosza przy duszy.

Trzydziestojednoletnia Veronica próbowała odzyskać pozycję ze wsparciem starzejącego się Domenica Veniera. W roku 1580 opublikowała drugą książkę *Lettere familiari a diversi* (Nieformalne listy do różnych adresatów), w której znalazł się jej list do Henryka III, a także dwa napisane dla niego sonety. Mimo tych prób dodania sobie społecznego statusu jej wrogowie zaczęli teraz jej zagrażać. Jeszcze w tym samym roku wezwano ją przed oblicze weneckiej inkwizycji pod zarzutem czarownictwa, a konkretnie rzucania „magicznych uroków”. (W popularnej wyobraźni kurtyzany często miały rzucać uroki na swych zamożnych kochanków). Zarzuty te ostatecznie wycofano, niemal na pewno ze względu na zakulisowe działania Domenica Veniera, piętno społeczne jednak pozostało. Ledwie dwa lata później Domenico Venier zmarł, pozostawiając starzejącą się Veronicę bez ochrony i wsparcia finansowego. Kobieta, którą osiem lat wcześniej uznawano za godną króla, żyła teraz w biedzie i niesławie.

Ostatnie lata miała przeżyć niemal całkiem zapomniana, w najnędzniejszej dzielnicy, gdzie u schyłku życia schronienia szukało wiele upadłych kurtyzan i dawnych prostytutek. Zmarła w roku 1591 w wieku zaledwie czterdziestu pięciu lat.



Tego typu los zwykle spotykał Wenecjanki, które nie wpiśły się w surowe reguły małżeństwa i seksualnej wierności. Wspaniałym wyjątkiem od tej reguły jest Bianca Cappello, urodzona w Wenecji w roku 1548. Zarówno jej matka, jak i ojciec pochodzili z rodów szlacheckich, więc Bianca wychowywała się w środowisku uprzywilejowanym, w młodym wieku wyrastała na kobietę o ognistych włosach, znacznej urodzie i inteligencji. Już w wieku piętnastu lat zakochała się jednak w dwudziestoczteroletnim florenckim urzędniku Pietrze Bonaventurim, który pracował we florenckim banku Salviati. Jego wenecki oddział znajdował się po drugiej stronie kanału od Palazzo Cappello. Gdy młoda para umknęła do Florencji w listopadzie 1563 roku, wywołało to w Wenecji spory skandal. Wściekły ojciec dziewczyny złożył skargę przed Radą Dziesięciu, a romans zaowocował skandalem dyplomatycznym, kiedy to władca Florencji wielki książę Kosma I Medyceusz odmówił wysłania Bianki z powrotem do Wenecji. Rada Dziesięciu ogłosiła ją więc wyjętą spod prawa.

We Florencji Biankę szybko wydano za Bonaventuriego, a w lipcu 1564 roku urodziła dziewczynkę, ochrzczonej jako Pellegrina. Impulsywna Wenecjanka zaczęła jednak żałować zamążpójścia. Musiała mieszkać z niezbyt zamożną rodziną Bonaventuriego i zamiast czytać książki i muzykować, miała poświęcać czas zajęciom, które sama uważała za zadania służby.

Młoda wenecka arystokratka o zjawiskowej urodzie, żyjąca w domu przeciętnego urzędnika, wzbudziła we Florencji powszechne zainteresowanie, niebawem więc zwrócił na nią uwagę dwudziestotrzyletni Franciszek Medyceusz, najstarszy syn wielkiego księcia. Wedle ówczesnego źródła Franciszek był „człowiekiem małomównym (...) skłonny do melancholii”. Choć jednak był po części nieprzenikniony i długie godziny spędzał w laboratorium, praktykując alchemię, równocześnie był też zagorzałym kobieciarzem. W tamtym czasie był mężem Joanny Austriackiej, ale związek ten zaaranżowano wyłącznie z powodów dynastycznych i nie rozkwitło w nim uczucie. Joanna tęskniła za domem, a Franciszek nadal uganiał się za kobietami. Wkrótce udało mu się uwieść Biancę i ku wściekłości ojca uczynić z niej swą kochankę, w ramach rekompensaty dając Pietrowi Bonaventurimu dworską posadę. Pietro na tej posadzie miał zresztą wykazać się własnymi talentami kobieciarza. Wszystko to nie zyskiwało Biance sympatii pośród ludu florenckiego. Dziewczyna szybko zrozumiała, jak niepewna jest jej sytuacja. Jedyne, na czym mogła polegać, to uczucie nie całkiem godnego zaufania Franciszka Medyceusza.

W roku 1572 jej mąż, Bonaventuri, został w jakimś zaułku napađnięty i zamordowany, niby dlatego, że miał romans z mężatką, ale możliwe, że z rozkazów samego Franciszka. Bianca była teraz wolna, ale czuła się jeszcze bardziej zagrożona. Dwa lata później wielki książę Kosma I zmarł, a jego syn objął po nim tron jako Franciszek I. Obawy Bianki nieco zelżały, kiedy Franciszek zainstalował ją w pałacu, dosłownie za rogiem siedziby wielkich książąt w Palazzo Pitti, a także kazał dla niej zbudować wspianiałą rezydencję wiejską, zwaną Villa Pratolino, której ogrody pełne były sztucznych wodospadów i grot. Franciszek coraz więcej

czasu spędzał w Villa Pratolino, zaniedbując obowiązki, ale ku radości Bianki publicznie przedstawił ją jako swoją kochankę. Upokorzona Joanna Austriacka zamknęła się w apartamentach Palazzo Pitti i pocieszenia szukała w religii. Wydała na świat już sześć córek i Franciszek I coraz bardziej martwił się, że nie da mu męskiego potomka.

Bianca dostrzegła swą szansę i wymyśliła śmiały plan. Gdy wielki książę został zmuszony do powrotu do Florencji w sprawach państwowych, została w posiadłości, udając chorobę. Ostatecznie ogłosiła, że jest w ciąży, po czym „urodziła” chłopca, którego traktowała jak własnego. Franciszek I był zachwycony, a syna ochrzczono jako Antonia Medyceusza. Wkrótce jednak dla Bianki stało się jasne, że jej plan wypalił tylko częściowo. Chociaż Franciszek zdawał się uważać Antonia za swego dziedzica, to w oczach innych członków rodu Medyceuszy, którzy do Bianki podchodzili z pogardą i nieufnością, ten nieślubny syn nie mógł odziedziczyć tytułu. Taki pogląd stanowczo reprezentował młodszy brat Franciszka, kardynał Ferdynand Medyceusz, który samego siebie uważał za legalnego spadkobiercę. W roku 1577 złudzenia Bianki całkiem się rozwiały, gdy niespodziewanie Joanna Austriacka wydała na świat syna, ochrzczonego jako Filip Medyceusz. Franciszek I miał wreszcie bezdyskusyjnego męskiego dziedzica, a ludowi florenckiemu pozwolono hucznie świętować.

Radość nie trwała jednak długo. Rok później Joanna Austriacka zmarła po tym, jak spadła ze schodów w Palazzo Pitti w zaawansowanej ciąży. Wypadek zrodził powszechne podejrzenia. Dwa miesiące później Franciszek I potajemnie poślubił Biankę, a rok później ogłosił, że zamierza ją poślubić publicznie w czasie wielkiej uroczystości we Florencji. Teraz, gdy miała

zostać wielką księżną, Bianca postanowiła naprawić stosunki ze swą rodziną i rodzinnym miastem. Nakłoniła Franciszka, by napisał do doży, prosząc go o przypieczętowanie przyjaznych stosunków między dwoma państwami przez przyznanie jego przyszłej żonie szczytnego tytułu córki Republiki (Weneckiej). Władze weneckie znalazły się w kropce. Rodzina Cappellów, jedna z najszlachetniejszych w Wenecji, została poważnie obrażona przez poprzedniego wielkiego księcia, gdy ten odmówił im zwrotu córki. Ta sama córka pozostawała banitką. Jednakże jak zawsze wenecki pragmatyzm (albo hipokryzja) ostatecznie zwyciężył wszelkie wątpliwości. Rodzina Cappellów szybko zapomniała o wcześniejszej zniewadze, ciesząc się zaszczytem posiadania wielkiej księżnej w rodzie. Tymczasem senat otrzymał od przyszłej wielkiej księżnej list, w którym obiecywała, że wykorzysta swoje wpływy na rzecz interesów Wenecji. Senatorowie natychmiast postanowili więc przychylić się do prośby Franciszka: wyjęta spod prawa Bianca Cappello została ogłoszona córą Republiki, a jej ojcu i bratu przyznano tytuł *cavaliere*, włączając ich w skład znakomitej delegacji wysyłanej do Florencji, by w czasie uroczystości ślubnych reprezentować Wenecję. Raz jeszcze działania jednostki uznano za mniej ważne od interesów republiki. Bianca Cappello była teraz atutem w polityce zagranicznej.

Nowa wielka księżna miała dotrzymać obietnicy, a sojusz między Florencją a Wenecją z roku na rok stawał się coraz silniejszy. Jednakże sojusz krwi nie miał nigdy przypieczętować sojuszu politycznego. Chociaż w roku 1582 w wieku pięciu lat zmarł syn Franciszka I i Joanny Austriackiej, to Bianca nie mogła wydać na świat legalnego spadkobiercy tytułu wielkiego księcia. W desperacji raz jeszcze próbowała markować ciężę, ale

bez skutku. Kardynał Ferdynand i inni członkowie rodu Medyceuszy już ustawiali się w kolejce do sukcesji. Rok później mieli zostać nagrodzeni za cierpliwość.

Jesienią 1587 roku Franciszek i Bianca pojechali do jednej z wiejskich willi Medyceuszów, jakieś piętnaście kilometrów na zachód od Florencji. Odwiedził ich tam kardynał Ferdynand, a kilka dni później zarówno Franciszek, jak i Bianca zapadli na ostrą chorobę, którą zdaniem kardynała Ferdynanda miało wywołać nieumiarkowanie w jedzeniu tłustych potraw w wypadku Franciszka, a w wypadku jego żony – żaloba. Choroba postępowała szybko i 19 października Franciszek zmarł, Bianca zaś zmarła zaledwie dwanaście godzin później. Franciszek I miał czterdzieści sześć lat, a Bianca ledwie trzydzieści dziewięć. Aby oddalić od siebie jakiegokolwiek podejrzenia, kardynał Ferdynand nakazał natychmiastowe przeprowadzenie sekcji zwłok. Nie znaleziono żadnych śladów trucizny i można było zaprzysięgać nowego wielkiego księcia Ferdynanda I. Powszechnie sądzono, że Franciszek i Bianca zmarli na malarię. W pierwszym dziesięcioleciu wieku XXI grób Franciszka I otwarto, by przeprowadzić szereg badań. W jednym z nich znaleziono ślady malarii, w innym bezdyskusyjne dowody otrucia arszenikiem.

Bianki nie pochowano u boku męża w grobowcu Medyceuszy. Z rozkazu wielkiego księcia Ferdynanda I jej ciało owinięto w płótno i złożono w anonimowym grobie w pobliskim kościele Santa Maria na skraju lasu. Ferdynand nakazał też, by wszelkie ślady obecności Bianki w książęcym pałacu, takie jak portrety czy herby rodowe, usunięto i zastąpiono emblematami Joanny Austriackiej. Nakazano też, by we Florencji nie rozpoczynać publicznej żaloby. W zgodzie z odczuciami wielkiego

księcia Rada Dziesięciu wydała podobne zarządzenie w Wenecji. Tym tchórzliwym postępowaniem pogardzało jednak wielu Wenecjan. Herby rodu Bianki do dziś widać w Palazzo Cappello, w którym dziewczyna niegdyś dorastała, by w wieku piętnastu lat odważyć się pójść za miłością, która miała odmienić całe jej życie.